

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK III. | ŁÓDŹ, SOBOTA 7 LISTOPADA 1925 r. | NUMER POJEDYNCZY 20 GROSZY. | Nr. 259

Warszawianin następcą Frunzego.

Oficjalna nominacja Unszlichta na komisarza dla spraw wojskowych i morskich.

Dzierżyński oskarżył go swego czasu o należenie do carskiej ochrony.

Warszawa, 6 listopada.

Rząd sowiecki ogłosił oficjalnie nominację Unschlichta na stanowisko komisarza dla spraw wojskowych i morskich, opróżnione po Frunzem.

**

Nowy naczelny wódz sił zbrojnych sowieckich i komisarz wojny i marynarki, z tytułem prezesa rewolucyjnej rady wojennej, Julian Unszlicht, jest warszawianinem i w Warszawie też rozpoczął swoją „karierę”, jako bolszewik, zajmując w partii, która nosiła wówczas nazwę „sojaldemokracji królestwa polskiego i Litwy” wybitne stanowisko.

Unszlicht reprezentował w partji DKP i L. inny kierunek, niż Dzierżyński i

wkrótce wywiązała się między nimi zacięta walka, w trakcie której Dzierżyński zarzucił Unszlichtowi — nie wymieniając jego nazwiska, tylko pseudonim partyny — że jest szpiegiem ochrony. Unszlicht broniąc się przed zarzutem

rozkonspirował się, w następstwie czego został aresztowany i zasądzony na wieloletnią katorgę na Syberji.

Tam przebywał do roku 1917, do wybuchu rewolucji, która wraz z wszystkimi więźniami politycznymi uwolniła i Unszlichta.

Do rąk władz policyjnych dostały się również wszystkie tajne dokumenty policyjne i na ich podstawie sąd partyny, któremu przewodniczył Lenin, uwolnił Unszlichta od zarzutów.

Ale nienawiść między Unszlichtem a Dzierżyńskim została. Już gdy obaj zostali ministrami bolszewickimi nie chcieli brać razem udziału w naradach i posiedzeniach. Z trudem udało się tylko to uzyskać.

Los tak jednak chciał, że musieli ciągle się spotykać, a gdy czerezwyczajkę zreorganizowano i zamieniono na GPP. (głównie polityczeskoje uprawlenie) szefostwo z rąk Dzierżyńskiego przeszło do rąk Unszlichta.

Teraz po Trockim i Frunzem jest trzecim naczelnym wodzem sił zbrojnych Sowdepji.



...„odbudowa kraju”...

Rys. Waclaw Drozdowski.

W stolicy na konferencji z p. Grabskim
ważą się losy elektrowni łódzkiej.

STREJK W ŁÓDZI I WARSZAWIE

będzie odpowiedzią na negatywne stanowisko
względem postulatów pracowniczych.

Wczorajsza konferencja pracowników elektrowni z dyrekcją — zakończona została przejściem misji prowadzenia dalszych pertraktacji przez przedstawicieli ministerstw, którzy przyrzekli, że w dniu dzisiejszym zwołają w tej sprawie specjalną konferencję z p. premierem Grabskim

Istotnie dziś o godzinie 12-iej w pośrodku nadszedł telegram z Warszawy, z którego wynika, że konferencja już się rozpoczęła przy udziale p. premiera Grabskiego i panów ministrów: pracy,

przemysłu i handlu oraz spraw wewnętrznych.

Prócz tego w toczącej się obecnie konferencji bierze udział również p. Skulski oraz posłowie socjalistyczni: Barlicki, Ziemięcki i Żuławski.

Konferencja warszawska posiada decydujące znaczenie i od jej wyniku przedstawiciele związku uzależniają dalsze swe kroki i ewentualne przystąpienie do strejku.

Odpowiedź z Warszawy ma przybyć dziś między godziną 12-ą a 1-ą w południe.

W każdym razie stanowisko pracowników elektrowni, co do strejku jest w dalszym ciągu zdecydowane.

Jak się dowiadujemy w razie nieuwzględnienia postulatów pracowniczych na dzisiejszej konferencji u premiera Grabskiego i otrzymania odmownej odpowiedzi, elektrownia warszawska przystąpi natychmiast do strejku, solidaryzując się ze swymi kolegami z Łodzi.

Do strejku przystąpią również w tym wypadku wszyscy pracownicy miejscy, którzy wczoraj przyjęli już jednogłośnie odpowiednią uchwałę.

**

Aż do chwili oddawania numeru pod prasę (godzina 12,30) odpowiedź z Warszawy jeszcze nie nadeszła.

Samobójstwo 12-letniej dziewczynki.

Kara cielesna popchnęła ją do tego rozpaczliwego czynu.

Z Częstochowy donoszą:

We wsi Truskolsak pod Częstochową wydarzył się następujący tragiczny wypadek:

Dwunastolatka Bronisława Leharczyk po otrzymaniu kary cielesnej od matki z płaczem wybiegła z domu, zapowiedziawszy przytem, że eutopi się w stawie.

Zapadł już zmierzch, a Bronisława nie wracała do domu. Wobec tego ojciec jej udał się na poszukiwanie zaginionej.

Okazało się, że zrozpaczone dziecko s: echniło swą pogroźkę.

Po długim poszukiwaniu w stawie znaleziono jej zwłoki.

Nieszczęśliwa matka znajduje się w nieopisanej rozpacz.

Iutrzejšie zawody sportowe. o puchar P. Z. P. N.

Rozstrzygające zawody W.K.S.—G. M.S. o puchar P.Z.P.N., odbędą się w dniu 8 b. m. nie o godz. 11-iej lecz o 14.30 na boisku sportowym przy ul. Wodnej.

Dolar w Łodzi.

Na prywatnym rynku pieniężnym w Łodzi, dziś przed południem obracano dolarami 6.12 w płaceniu i 6.14 w zaofiarowaniu. Tendencja mocniejsza. Materiału dość dużo.

I PRZEDGIELDA WARSZAWSKA
Londyn 29.07
Nowy Jork 5.96
Szwajcaria 115.61

III. PRZEDGIELDA WARSZAWSKA.
Dolar 6.095 do 6.10
Tendencja mocniejsza.

Dlaczego nikt nie chce objąć „lutni po Bekwarku“.

Gabinet p. Grabskiego jest dwunastym z kolei rządem Rzeczypospolitej.

Nowy gabinet będzie trzynastym.

Ministrów w Polsce było 200.

W „Warszawskiej Gazecie Porannej“ znajdujemy następującą bardzo ciekawą „statystykę“:

Gabinetów w Polsce było dotychczas dwanaście. Jakikolwiek zatem nowy gabinet byłby z rządu trzynastym. Jak się tedy dziwić, że się jakoś nie kwapia ludzie do formowania trzynastego i z trzynastym nikt nie chce mieć nic wspólnego?

Ministrów w Polsce było dotychczas okrągło 200, podczas gdy nominacji 234. Niektórzy byli po dwa razy lub nawet parokrotnie.

Pierwszy gabinet p. Moraczewskiego miał 22 ministrów, a trwał od 18 listopada 1918 roku do 16 stycznia 1919 roku.

Drugi p. Paderewskiego liczył 25 ministrów, trwał od 16 stycznia do 23 lipca 1919 roku.

Trzeci p. Skuńskiego o 16 ministrach od 13 sierpnia 1919 roku do 23 czerwca 1920 roku, zaczęli omal 10 miesięcy.

Czwarty p. Grabskiego miał 16 ministrów, zaczął się 26 czerwca 1920 r., skończył 24 lipca 1920 roku, trwał miesiąc.

Piąty p. Witosa, zaczął się 24 lipca 1920 r., skończył 13 września 1921 roku, zaczęli trwał 10 miesięcy, a liczył 34 ministrów.

Szesty p. Ponikowskiego, zaczął się 19 września 1921 roku, skończył się 6 marca 1922 roku, a więc pół roku. Ministrów było 14.

Siódmy da capo p. Ponikowskiego, od 10 marca 1922 roku do 26 czerwca 1922 roku, zaczęli 3 miesiące.

Ósmy krótki, gabinet p. Artura Śliwińskiego, od 28 czerwca 1922 roku, do 7 lipca 1922 roku, zaczęli omal 9 dni, a ministrów 12.

Dziewiąty p. Nowaka, 15 ministrów, od 31 września do 16 grudnia 1922 roku, zaczęli 3 miesiące.

Dziesiąty gabinet p. Sikorskiego, 16 ministrów. Trwał od 16 grudnia 1922 r. do 26 maja 1923 roku.

Jedenasty gabinet wogóle, a drugi p. Witosa, ministrów miał 24, trwał od 18 maja 1923 do 15 grudnia 1923 roku.

Wreszcie dwunasty. Drugi gabinet p. Grabskiego. Ministrów ma 22. Trwa od 20 grudnia 1923 roku.

Następny, jakikolwiek będzie, choćby składał się z samych Pittów i Wittów, Colbertów i Mazarinich, Gladstonów i Palmerstonów, to jednak będzie trzynasty.

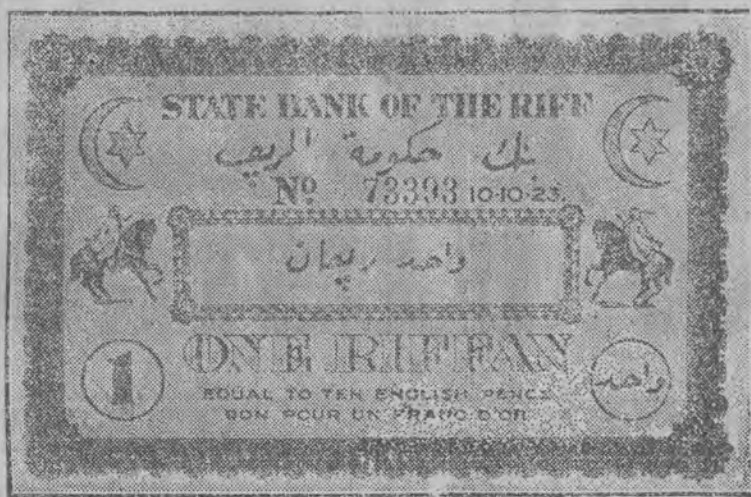
Samuel Wajnberg
58 PIOTRKOWSKA 58
tel. 176

Kantor wymiany, Kolektura loterii państwowej uprasza o wykupienie losów do II-iej klasy 12-iej loterii państwowej.

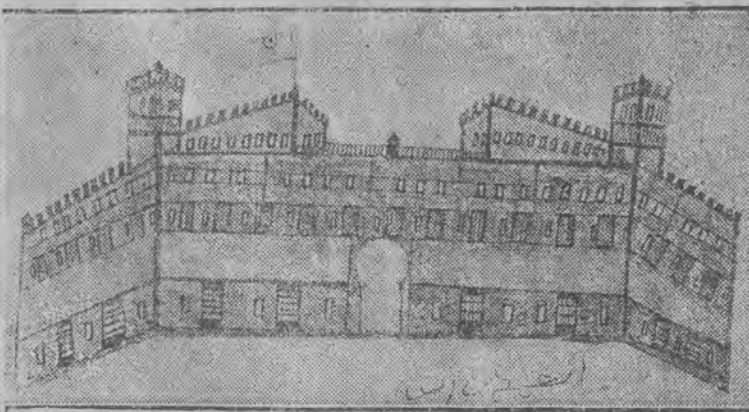
Ciągnięcie 11 i 12-go listopada.

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

W państwie Abd-el-Krima.



„Riffen“ — nowa jednostka monetarna Kabylów.



Szkic senatu przyszłej republiki Riffenów, wykonany przez brata Abd-el-Krima.

A w Paryżu tańczą murzyni!..

Triumfalny pochód „banja“. — „Revue Negre“ wzbudza dreszcz zblazowanej publiczności Paryża. — Miss Baker i mister Douglas, czarnoskórzy mistrze baletu.

Rewja murzyńska jest wyzwaniem moralności europejskiej, a taniec murzyński to korowód życia.

Paryż, w listopadzie.

Murzyni zdobywają Paryż! Zdobywają Berlin i Londyn! Napełniają cały niemal kontynent swym wrzaskiem i śmiechem. Nie jesteśmy ani zdziwieni, ani przestraszeni. Przecież, stary świat zbiera ostatki sił, by im przyklasnąć.

Wczoraj jeszcze mówił niejeden z nas: sztuka zamarla! Straszliwe wyznanie czasu, wyzbytego duszy i nadziei.

Sztuka zamarla! To znaczy, że żadnych więcej niema uczuć, żadnych sił, żadnego wewnętrznego przeżycia! Sztuka jest alfą i omegą, najsilniejszym wyrazem rasy!..

Lecz pocóż się martwić? Wszak istnieje murzyni! Cała Europa tańczy obecnie w takt ich „banjo“. Niektórzy mówią, że są to rytmy Sodomy i Gomory. Dla innych są to rajskie melodie.

„Revue Negre“, które wzbudza dreszczyk zmęczonej i zblazowanej publiczności „Champs Elysees“ jest zjawiskiem symbolicznym. Jest to trupa murzyńska z New - Yorku, zebrana przez murzyna. Tekst rewji i reżyserja również murzyńska. Należy przypomnieć sobie, że w ciągu ostatnich pięciu lat oglądało się na tej samej scenie balet rosyjski i szwedzki, słuchało się kompozycji Massina i Pawłowej. Obecnie zastępują to wszystko murzyni i z jednego tylko powodu: wnoszą ze sobą nowe życie.

Wyobrażają swe instynkty i uczucia. Tańczą i tańczą... Jest to korowód życia aż do zaparcia oddechu.

Tutaj taniec jest czemś zupełnie pierwotnym — elementem życia. Nie tańczy się według muzyki, to ona raczej gra do tańca. Jest tu czysty rytm — nic więcej — ale zarazem samo jądro tańca.

Murzyni tańczą zmysłami, podczas gdy Europejczyk nie może wyzbyć się intelektu. Tańczą brzuchami, nogami, pierściami. Takim był święty taniec Egipcjan, starożytności i wschodu. Taki jest obecny taniec murzynów. Jest w nim słońce i życie, śpiew ptaszek i ryk dzikich zwierząt, wicher i łagodny poszum puszczy dziewiczej.

Nie tańczą nigdy nago, a jednak jakże nagi jest ich taniec! Noszą suknie chyba po to jedynie, aby dowieść, że nie mają dla nich znaczenia.

Ich rewja jest wyzwaniem moralności europejskiej. Tańczy osiem dziewcząt o idealnych kształtach, a na czele ich

gwiazda baletu — Józefina Baker. Welniste ich włosy są według ostatniej mody nowojorskiej mocno wyprasowane na gładko i posmarowane oliwą. Najczęściej nakryte są kapeluszami, o ironio!.. najświeższej mody lub też komicznymi, wysockimi modelami z roku 1830 lub 1900! W brokatowej sukni od Poireta, wykonują taniec brzucha!

Jest to parodia na wszystko i na siebie samych. Na siebie samych, gdy wykonywują dziki taniec wojenny w jedwabnych przepaskach na biodrach i pierśsiach.

W każdym razie tańczą przed nami nagą sztukę, niezastygłą jeszcze w żadnym szablonie.

Kierownikiem, reżyserem i pierwszym baletmistrzem jest Louis Douglas, godny ze wszęch miar swej partnerki. — Józefina Baker.

Jeden jedyny z pośród wszystkich no si on czarną maskę, podczas gdy pozostali uczestnicy są jasno brązowi.

Jego nogi inspirują muzykę. Orkiestra do nich się stosuje, wydaje się, że takt

wyrasta z pod jego nóg, nie zaś z towarzyszących tańcowi flejni. Jeden z jego popisów tanecznych nosi nazwę: „Moje nogi mówią“. Nogami opowiada o swej podróży z New Yorku do Europy i streszcza swe paryskie wrażenia.

Muzykanci grają razem z niemi jednakże nie do tańca, a według tańca.

Stoją po lewej stronie sceny, czasem biegną za jakąś tancerką, poruszają się i śmieją się, śmieją się do rozpuku. Lecz nie wydrwiwiają nikogo. Cieszą się tylko cieszą się muzyką, tańcem, taktem, rytmem, melodią. Cieszą się ze swych nóg, ramion i piersi. Wszystko podryguje wraz z niemi, zdaje się nieraz, że oni pełnią główne role.

Lecz jest to złudzenie. Główną rolę odgrywa ich krew, która powoli sączy się w Europę. Problem murzyński staje się dla nas coraz bardziej aktualny, dla nas i dla naszej cywilizacji. A problem ten brzmi jak następuje: „Czy murzyni potrzebują nas? Czy też raczej oni nam są potrzebni?“



W Londynie zmarł JOHN TILLER, najsłynniejszy baletmistrz angielski, nadworny nauczyciel tańców. Był on ojcem słynnych tancerek „Tillers girls“.



ON: W każdym razie zauważyłem, że nie żądasz pieniędzy od mężczyzn, których porzucasz...
ONA: Bądź spokojny... Z chwilą, gdy ich porzucam, wiem, że nie mają ani grosza...



CHŁOPIEC: „Gaz jest to ciało, lżejsze od powietrza i dlatego łatwiej unosi się do góry“..
MATKA (przerywa). Lecz cena gazu jest lżejsza od samego gazu, gdyż jeszcze łatwiej idzie w górę...

Najpiękniejsze kobiety świata nosił w kieszeni i rad pokazywał je swoim znajomym.

Pocztówki, którym brak listka figowego tak oburzyły pewną panią, że sama zasłoniła się figą.

Wesoło było któregoś wieczora w mieszkaniu pana Karola Marciniaka.

Gości było pełno. Mężatki, panny, kawalerowie, i żonaci. Nastrój panował wesoły.

Wódzka podniecała wszystkich. — Bawcie się! Szaleć! — krzyczał ktoś z gości. No i bawiono się.

Muzyka rzeżała od ucha do ucha. Pary krążyły w upojnym tańcu.

Po kilku godzinach tańca zmęczone pary odpoczywały. Pod wpływem wypitego alkoholu i długotrwałego krącenia po pokoju, szumiało im w głowie. Przyciemniono światło.

W mieszkaniu p. Marciniaka zapadł specjalny jakiś nastrój.

— Kobieta gdy jest piękna — odczuwał się cicho ktoś z gości — zdalna jest złać każdemu życie, a jednocześnie go uszczęśliwić.

— Frazesy! Niema już wogóle pięknych niewiast — odrzekł mu jakiś sceptryk.

— Sa — odczuwał się tajemniczo p. Marciniak.

— Gdzie? — spytał któryś z gości.

— Proszę nie obrażać tylko zebranych tu niewiast — odczuwała się któraś z pań, która, jak widać, była bardzo przezorna.

— Nie zamierzam nikogo obrażać — odrzekł jej p. Marciniak — jednakże najpiękniejsze kobiety świata noszę w kieszeni.

— Co? Pan oszalał?

— Nie, nie oszalałem. Mam fotografie najpiękniejszych ciał kobiecych.

Goście zaintrygowani wynurzeniami gospodarza domu, zgromadzili się dokoła niego. Marciniak wyjął z kieszeni jakiegoś obrzydliwego pornografę, które pokazywał zebranym damom i kawalerom.

— Patrzenie! Podziwianie!

Mężczyźni byli zachwyceni i parskali śmiechem.

Kobiety oburzały się wszystkie, jednakże z ciekawością oglądały zdjęcia. W pewnej chwili pocztówki te otrzymała panna Emma K.

Młoda ta osóbką oburzyła się.

— No, co podoba się pani? — uśmiechnął się gospodarz domu.

Lecz ta spojrzała nań groźnie i... pokazała mu figę...

Goście wybuchnęli śmiechem. Marciniak sponsorował.

— To jest obraza! Nie pozwolę na to! Ale panna Emma pokazała mu znów figę. Gospodarz domu oburzony podobnym postępowaniem opuścił gości, ci zaś, obrażeni wyszli z mieszkania.

P. Marciniak nie poprzestał jednak na tem i zaskarżył p. Emmę K. do sądu.

Wczoraj sprawa ta była przedmiotem rozpraw sądu pokoju.

Sąd skazał p. Emmę K. na 50 złotych grzywny, ewentualnie na 7 dni aresztu za obrazę p. Marciniaka.

Dziwny gość przybył z Warszawskiego „Savoy'u“. Chciał zainkasować w Łodzi pieniądze ale... spotkał się z bardzo grubą nieprzyjemnością.

Swego czasu firma braci Bodzechowskich, znajdująca się przy ul. Piotrkowskiej 24, zamieściła ogłoszenie w kalendarzu wydanym przez zw. inwalidów Rzeczypospolitej polskiej.

Firma braci Bodzechowskich nie uściła należności przy ogłaszaniu się i w sprawie powyższej miał się do niej zwrócić ktoś upoważniony przez związek.

I rzeczywiście, wczoraj zgłosił się do firmy owej jakiś jegomość, który oświadczył, iż polecono mu odebrać od Bodzechowskich gotówkę.

Osobnik ten jednak wyglądał nieco podejrzanie, wobec czego przedstawiciel firmy zażądał od przybyłego wylegitymowania się.

Oświadczenie to zbiło z tropu przy-

byłego „przedstawiciela“, który jak się okazało nie posiadał przy sobie żadnych dokumentów, stwierdzających jego szlachetne posłannictwo.

Przedstawiciel firmy Bodzechowskich postanowił wobec tego zwrócić się do policji.

Przybyła na miejsce policja aresztowała „inkasenta“, który nie mógł się wylegitymować.

Jak się okazało, osobnik ten nazywa się Tadeusz Groszkowski i jest zameldowany w Warszawie, w hotelu „Savoy“.

W sprawie powyższej wdrożono energiczne śledztwo, które stwierdzi, czy p. Groszkowski był samowolnym inkasentem, czy też posiadał odpowiednie upoważnienie.

Walka o nogi Klientów.

Zona wytwórcy trepów z nożem w ręce walczyła o interesy swego męża.

Wśród brzęku tłuczonych szyb toczyła się bójka, zakończona interwencją pogotowia.

P. Wojciechowski, zamieszkały przy ul. Krzyżowej 7, trudni się wyrobem drewnianych trepów.

W tym samym domu mieszka p. Władysław Gorczycki, trudniący się tym samym fachem. Na tle konkurencji pomiędzy nimi wynikały codziennie prawie sprzeczki.

Klient, który przychodził do jednego z nich, stawał się przedmiotem nienawiści drugiego. Gdy któremuś z dwóch wytwórców drewnianych trepów powodziło się w jakimś tygodniu lepiej, wówczas drugi nie mógł mu tego wybaczyć i robił mu awantury.

— Klientów mą odbierasz? Nic nie mówisz z ludzi namawiasz, by do ciebie przychodzili!

Podobna awantura zdarzyła się wczoraj

Do mieszkania Władysława Gorczyckiego przybyła Stanisława Wojciechowska, żona konkurenta. Początkowo kłótnia miała tempo dość ospale.

Wobec uporów jednak obu stron, twar do broniących reputacji swych przedsiębiorstw, sprzeczka stała się po pewnym czasie energiczniejsza.

Specjalnie p. Wojciechowska posiadała wczoraj dużą dozę temperamentu.

Widząc iż słowa jej mało są brane pod uwagę, zabrała się do... szyb.

Z hukiem i trzaskiem poczęła wybijać wszystkie szyby w mieszkaniu konkurentów.

Na podobne postępowanie zareagowała strona przeciwna.

— Przestać! — wołał Gorczycki — Co to ma znaczyć?

Wojciechowska nie zważała jednak na te okrzyki, zajęta dalszym wybijaniem pozostałych szyb.

Wówczas państwo Gorczyccy postanowili „nauczyć“ energiczną konkurentkę.

Tamta jednak przyjęła obronną postawę. Wzięła bowiem do ręki nóż, którym rozpoczęła grozić małżeństwu.

Gorczyccy nie zważali jednak na to. Rozpoczęła się batalia w mieszkaniu przy ul. Krzyżowej nr. 7.

Brzęk szkła, krzyki walczących zaalarmowały wszystkich lokatorów. Nikt jednak nie umiał skutecznie zainterweniować i przerwać zaciekłą walkę.

Kres położyła karetka pogotowia, której lekarz opatrzył całą trójkę.

Uczestnicy awantury odnieśli bowiem mniej lub więcej ciężkie obrażenia ciała.

W bladym świetle latarń — na zapadłej uliczce połała się krew na kamienie.

Krwawy bój o książki szkolne.

Młody 17-letni chłopiec, ugodzony nożem w plecy padł na pobojowisku, ulegając przewadze łobuzów z przedmieścia.

17-letni Leopold Berg był biednym i spokojnym chłopcem.

Pracował w jakimś zakładzie mechanicznym i tym sposobem zarabiał na utrzymanie swoje, a częściowo i swej rodziny.

Był lubiany przez swoich chlebobawców, których ujmował pracowitością i sumiennością.

Mało mu jednak było pracy. Zajęcie zawodowe nie wystarczało. Chciał się uczyć.

Długie chwile spędzał nad książką pochłaniając z zapalem wiedzę.

Do szkoły średniej uczęszczać nie mógł, albowiem na to nie pozwalały mu środki materialne.

Znalazł wreszcie wyjście z tej trudnej sytuacji. Wstąpił na kursy wieczorowe.

Od tej pory młodego Leopolda, gdy

zmrok zapadał, widzieć można było z książkami pod pachą, idącego na kursy.

Nigdy nikogo nie zaczepił, nikomu złego słowa nie powiedział, a pomimo to miał jednak nieprzyjaciół.

Szedł sobie wczoraj do szkoły, aż tu nagle z za węgła wyskoczyło kilku łobuzów.

— Dawaj książki! — krzyknęli. Chłopiec zmieszał się i cofnął.

Postanowił bronić się do upadłego.

Najpierw pomyślał o ucieczce, lecz gdy to mu się nie udało Leopold oparł się o mur zacisnął pięści i stanął w pozycji obronnej.

Młodocianym napastnikom nie długo kazali na siebie czekać.

Rzucili się na chłopca, chcąc mu wydrzeć jego książki.

Widząc jednak, że tak łatwo nie podołają Leopoldowi, chwycili się innego środka.

Jeden z napastników wy dobył noża i pchnął nim w plecy Berga.

Chłopiec krzyknął...

Zbiegli się ludzie, przybyła policja, lecz napastników już nie było.

Pogotowie ratunkowe udzieliło poranionemu chłopcu pomocy lekarskiej.

Awanse oficerskie wstrzymane na skutek oszczędności.

Z Warszawy donoszą nam:

Dowiadujemy się, że wskutek oszczędności budżetowych, przeprowadzanych w ministerstwie spraw wojskowych mają być wstrzymane awanse oficerów, które się odbywają co roku.

Wiadomość o tem wywołała ogromne rozgoryczenie wśród szerokich kół oficerskich, gdyż efekt finansowy wstrzymania awansów daje rezultaty minimalne, natomiast niesłychanie krzywdzi tych, którym wskutek wysługi lat awans się należy.

Zamiast 1,200 projektowanych awansów, będzie tylko przeprowadzone 800 awansów, a reszta odłożona na później.



Doraźną walkę z przestępczością

podjął międzynarodowy kongres więzienny w Londynie.

Niektóre uchwały kongresu mogą być stosowane również na gruncie łódzkim.

Stosunki powojenne wywołały cały szereg precedensów na tle sumienia i moralności poszczególnych jednostek w społeczeństwie bez względu na stan rozwoju cywilizacji i kultury.

Przestępczość wzrosła po wojnie europejskiej we wszystkich państwach, nie wyłączając Anglii, która na polu walki z demoralizacją uczyniła bardzo wiele, czego dowodem służyć może wzorowo zorganizowana służba bezpieczeństwa, liczne środki ochronne przeciw złodziejom i bandytom oraz bezpośredni wpływ czynników miarodajnych i wychowawców na młodzież i całe społeczeństwo.

Sposoby walki z przestępczością nie są więc problemem indywidualnym, lecz dotyczą wszystkich państw, wszystkich miast europejskich, wśród których nie można pominąć milczeniem polskiego Manchesteru.

Statystyka przestępczości na gruncie łódzkim wykazuje, że coraz mniej mamy ciemnych indywidualiów, rycerzy noża i brauningu, ale nie zmniejsza się ilość recydywistów, co jest bodaj objawem groźniejszym i bardziej zatrważającym.

Nie zawsze kara więzienna jest ekspiacją, nie zawsze mury więzienne odgrywają rolę czyścica, gdzie dusze zbrodniarzy zostają oczyszczone z grzechów i wychodzą potem na wolność z tem przekonaniem, że popełnione błędy w życiu nigdy już się nie powtórzą.

Częściej zdarza się wręcz przeciwnie że przestępca niższej kategorii zatracą w więzieniu resztki swej wartości moralnej i obciążają przez dłuższy czas z wyrzutkami społeczeństwa różnego autoramentu przejmując się ich psychiką i po wyjściu z więzienia powtarza swe zbrodnicze eksperymenty z większym jeszcze przekonaniem i umiejętnością.

Ażeby zapobiec na przyszłość tego rodzaju niekonsekwencjom zwołano w Londynie międzynarodowy kongres więzienny, który obradował nad sprawami dotyczącymi sposobów karania różnych przestępców i odpowiedniego zastosowania nakładanych kar.

Przedewszystkiem zastanawiano się nad tem jakie środki mogłyby zastąpić stosowanie kary pozbawienia wolności

wobec przestępców, którzy popełnili cięższe przestępstwa i nie są niebezpieczni dla społeczeństwa.

Kongres wypowiedział się w tym sensie, że nie można lekceważyć żadnego środka, który mógłby zastąpić krótkoterminowe pozbawienie wolności i szczególnie proponuje stosowanie w szerokim zakresie przedterminowego zwolnienia systemem „prób” oraz rozszerzenie zakresu stosowania kary grzywny.

Ciekawa dyskusja wywiązała się na temat stosowania zasady indywidualizacji kary przez sędziego.

Kongres londyński wyraził w tym kierunku zdanie, że sędzia przedewszystkiem powinien przed wymierzeniem kary zasięgnąć dostatecznych informacji o stanie fizycznym i psychicznym, warunkach egzystencji społecznej sprawcy oraz przyczynach przestępstwa.

Należałoby w tym wypadku podzielić debaty sądowe na dwa stadia: w pierwszym omawiałoby się i decydowało o winie, zaś w drugim o karze.

W czasie dyskusji w drugim stadium rozprawy, należałoby wykluczyć od udziału w niej publiczność i powoda cywilnego.

Stosowanie tego samego systemu indywidualizacji poleca kongres również dla więźniów. Jest to t. zw. system penitencjarny umożliwiający stosowanie pewnych środków w więzieniach celem umoralnienia więźniów.

Niezbędne w tym celu laboratorja powinny się znajdować przy każdym więzieniu.

Należałoby przedewszystkiem przeprowadzić klasyfikację więźniów według wieku, płci, biorąc jednocześnie pod uwagę stan ich umysłu.

Kongres londyński swymi uchwałami starał się przyjąć z pomocą organom policji w walce z recydywistami.

Te kilka wyżej podanych uwag charakteryzują dobitnie jak wielką rolę odgrywa umiejętne zastosowanie kary w walce z przestępczością — jedną z największych plag powojennych. Ego.



Niespodziewany wykład.

Pewnego dnia postanowiłem wyjechać na kilka dni do Wenecji. Natychmiast udałem się do kasy kolejowej, w celu zarezerwowania sobie miejsc w wagonie sypialnym.

Spędzić dwadzieścia cztery godziny w zamkniętym przedziale wagonu w bezpośrednim sąsiedztwie z lokajem — nie należy chyba do zbyt wielkich przyjemności w życiu, dlatego też zawsze, gdy wybieram się w podróż, staram się ulokować Jana w ten sposób, żeby nie siedział ze mną w jednym przedziale i mimo to był zawsze gotów na każde moje skinienie.

Tym razem postąpiłem tak samo. Zamawiając dwa miejsca w wagonie sypialnym, zwróciłem kasjerowi uwagę:

— Pan będzie łaskaw zarezerwować dwa miejsca, ale nie w tym samym przedziale. Dla lokaja mego może pan wyznaczyć miejsce w przedziale sąsiednim.

Bardzo chętnie nawiązuje znajomość w czasie podróży i lubię rozmowy w pociągu.

Pociąg z Paryża odchodzi o godzinie 8-ej wieczorem.

Po upływie dwudziestu minut mkniemy w kierunku Włoch: ja w przedziale nr. 6, a mój lokaj Józef — obok, w sąsiednim.

Wszcząłem rozmowę ze swym sąsiadem, którego los przeznaczył mi jako towarzysza podróży aż do samej Wenecji.

Mój towarzysz był młodym człowiekiem lat trzydziestu. Nosił elegancki garnitur i wyglądał conajmniej na hrabiego.

Poglądy nasze dziwnie się zgadzały: byliśmy jednogłośnie tego samego zdania, że Monna Delca jest najpiękniejszą kobietą w Paryżu, a Sara Bernhardt największą artystką świata.

Jemu, tak samo jak mnie, smakowała najbardziej kuchnia restauratora Paillarda i podobnie, jak ja, uważał, że w Paryżu, chcąc spędzić wesoło święto lub niedzielę, należy udać się na plac wyścigowy.

Do północy poruszaliśmy tysiąc różnych tematów i wypaliliśmy dwadzieścia papierosów.

— Już jest późno — zwróciłem uwagę towarzyszowi podróży. — Przypuszczam, że nie zaszkodziłoby się trochę przespać...



Tak wyglądają wielkie zakłady reperacyjne dla okrętów, podnoszonych najpierw olbrzymimi lewarami w górę w specjalnie skonstruowanych „suchych dokach“.

Migawki sądowe.

A więc dzisiaj rozstaję się z Tobą...

Bardzo mi jest przykro, że muszę dziś pisać o tak smutnych rzeczach, jak rozstanie, rozłąka i pożegnanie.

Jest nawet na ten temat bardzo łzawa piosenka z niemniej tragicznym refrenem: „Zapomnieć chciej — resztę ukoi czas...”

Gabryela Zapolska w jednej ze swych feministycznych książek wypowiada o rozstaniu mniej więcej następujące zdanie:

— „Jedynie tylko bardzo wykwintne

— Spać?... Dobrze... — zgodził się młody dżentelman.

Zamyślił się nad czemś i rzekł po chwili:

— W takim razie przepraszam pana bardzo, pójdę się tylko dowiedzieć, czy on czegoś nie potrzebuje...

— On?... O kim pan mówi?

— O kim mówię? — zapytał zdziwiony z powodu mego zdziwienia. — Ach, Boże, przecież o nikim innym tylko o tej małpie!..

— O małpie? — powtórzyłem wytrzeszczając oczy. — Pan ma małpę? Pan podróżuje z małpą?... To ciekawe!.. Gdzie ona jest?... W wagonie bagażowym? Pan mi ją pokaże, dobrze?... Czy jest duża?... A ona...

Mój sąsiad uśmiechnął się gorzko:

— Ależ, nie... Pan mnie nie rozumie...

i niepospolite kobiety potrafią tak „odejść” — bez słowa pożegnania, zegnając się tem milczeniem, stokroć wymowniej, niż całym potokiem słów”.

Zresztą — jest to rzecz gustu.

Forma rozstania dwojga kochanków jest pojęciem indywidualnego smaku, zależnego od stopnia inteligencji i rozwoju uczuć zarówno mężczyzny i kobiety.

Panna Halina P., była kobietą z t.zw. „wyższych sfer”.

U licha, nie wie pan co znaczy w naszym języku „małpa”?... Mam na myśli swego pana... Tak, mego chlebobdawcę... Jestem jego lokajem... Jestem służącym jednego z podróżników, który siedzi w sąsiednim przedziale...

Mój towarzysz, z którym miałem jeszcze spędzić 14 godzin razem, wyciągnął z walizki biały fartuch i prosił bym mu pomógł z tyłu zawiązać.

— Ta moja małpa — to oryginalny typ... — ciągnął dalej. — Dumna bestja...

Ten idjota, rozumie pan, uważa, że nie wypada jechać ze swym lokajem w jednym przedziale, no?... To idjota co?... Zawsze, gdy wyjeżdżamy z Paryża, on śpi w jednym przedziale, a ja obok — drugim... Czy on nie jest idjota?... —

Bolski.

Odeszła od swego kochanka „tak spokojnie, tak cicho — bez łez...”

Wytłumaczyła nieszczęśliwemu kochankowi, że wprawdzie „miłość życia jest wielką ozdobą, każde szczęście ma jednak swój kres...”

I poszła!...

Nie będę się rozczulał nad niedolą kochającego serduszka, nie opiszę wszytkich nocy nieprzespanych, wyplakanych, przebulanych w knajpach, spędzonych w brudnych pokojach trzeciorzędowego hotelu, nie zatrzymam się nad smutnem rozczarowaniem — gdyż właściwie są to rzeczy nudne i nie ciekawe!

W życiu każda miłość choćby najszlachetniejsza musi się skończyć tragiczną rozłąką przed lub po ślubie w myśl nieugiętej zasady, że po każdej chwili szczęścia następuje długi łańcuch nieszczęść.

Ta chwila szczęścia jest tylko pauzą, prawdziwą treścią sztuki życia jest smutek, tęsknota i żal.

A panna Halina?...

W życiu kobiety niema ani jednej chwili nie zajętej miłością.

Od mężczyzny — do mężczyzny...

A ten drugi kochanek panny Haliny był przyjacielem pierwszego...

I spotkali się pewnego dnia...

Kłótnia, awantura, wrzask, krzyk:

— Ratujcie! — i potem cicho... cicho... cicho...

Sąd skazał pana L. K. na 4 miesiące więzienia za napaść na swego rywala.

Juris

Tajemnica ognia świętego.

Mojżesz wynalazcą prochu, dynamitu i nitrogliceryny. Niezwyczajna interpretacja cudów.

Sensacyjne dociekania niemieckiego inżyniera.

W Niemczech ukazała się niedawno książka inżyniera J. Jürgensa, w której autor udowadnia, iż wynalazcą prochu dynamitu i nitrogliceryny był nikt inny tylko sam — Mojżesz.

W pismach Starego Zakonu napotykamy bowiem opisy cudów, które dają się doskonale wytłumaczyć przez dzisiejszą chemię.

Inż. Jürgens twierdzi, iż miejsce Święte Świętych, gdzie przechowywano tablice z przykazaniami, było pracownią chemiczną Mojżesza i jego następców.

Tam też mieścił się magazyn środków wybuchowych.

Z krwi bydła, składanych na ofiarę, wydobywał Mojżesz saletrę, a zmieszawszy ją z węglem i siarką, której użycie w celach dezynfekcyjnych było rozpowszechnione w starożytności — otrzymywał proch strzelniczy.

Tłuszcz bydła służył do wyrabiania gliceryny, mającej zastosowanie przy fabrykacji nitrogliceryny.

Cały szereg cudów świadczy o tem, iż Mojżesz znał tajemnicę środków wybuchowych.

Skoro wojska egipskie ścigały ży-

dów, stanął na ich drodze obłok ognisty który zatrzymał „wozy ścigających”.

Jürgens twierdzi, iż Mojżesz pozakładał miny dynamitowe, które utrudniły egipcjanom pogoń za żydami.

Gdy Mojżesz wyszukał wodę w skale, uderzając w nią swą laską, zaczęły się walić kamienie — nie było to nic innego, tylko wybuch spowodowany prochem lub nitrogliceryną.

Obłok ognisty otaczający Mojżesza w chwili, gdy ogłaszał dziesięciorgo przykazań powstał skutkiem zapalenia prochu strzelniczego.

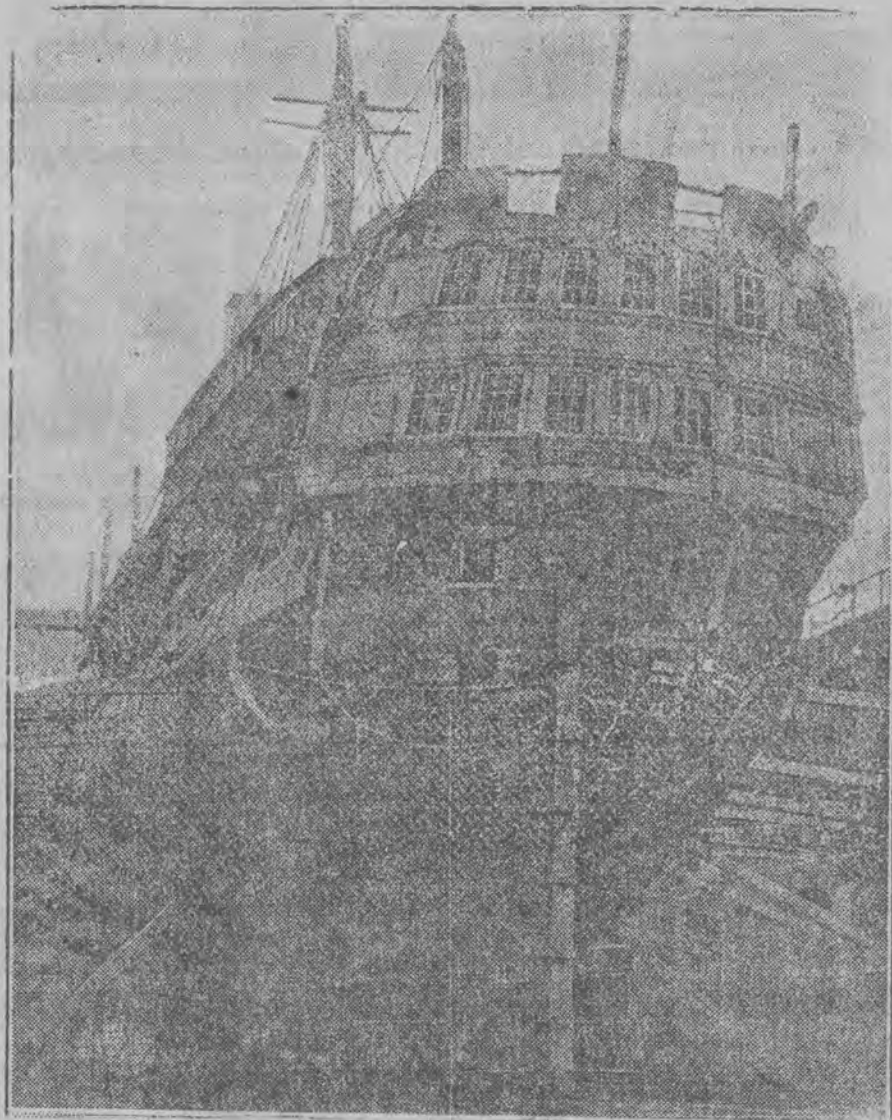
Tajemnicę Mojżesza przechowywał Jozue.

Zburzenie murów Jerycha trzeba przypisać także minom podłożonym przez żydów.

Skoro naród wybrany wpadł w niewolę babilońską, zniknęła tajemnica „ognia świętego”.

Źródła perskie wspominają, iż król persów starał się posiąść tajemnicę „niszczących wszystko ogni”, ale nie pomogły wszelkie obietnice i straszliwe groźby.

Nikt w Izraelu nie umiał już powtórzyć cudów Mojżesza i Jozuego.



„Impacca”, jedyny istniejący dziś wojenny okręt drewniany. Okręt ten jest narodową pamiątką angielską, gdyż zginął na nim admirał Welton w bitwie pod Trafalwarem.

Samobójstwo z żalu za zmarłą kochanką.

Poeta irlandzki, bojownik o niepodległość ojczyzny, ginie w pensjonacie londyńskim.

Z Londynu nadeszła wiadomość, iż w jednym z tamtejszych pensjonatów pozabawił się życia przez zatrucie gazem świetlnym, znakomity pisarz irlandzki, Darell Figgis.

W pokoju zmarłego znaleziono szereg listów pożegnalnych do przyjaciół i do rodziny.

Wyjaśniły one tragedję znakomitego pisarza.

Darell Figgis popełnił samobójstwo z żalu za zmarłą kochanką, Ritą Darley, znaną londyńską tancerką.

Jakkolwiek od śmierci kochanki upłynęło kilka miesięcy, nie mógł poeta ukończyć żalu i w pełni sił (liczył dopiero 43 lata życia), — zszedł dobrowolnie z tego świata.

W życiu politycznym Irlandji odgrywał Figgis poważną rolę, a w roku 1914 wpłątany był w proces, który groził mu

sądem wojennym i rozstrzelaniem, należał bowiem do organizacji politycznej, mającej na celu przygotowanie zbrojnego powstania przeciw Anglikom.

Walka o byt niszczy nasze nerwy kompletnie. Najprostszą drogą do uzdrowienia nerwów, a z tem całego ciała, jest racjonalne odżywianie się. Należy więc używać codziennie zamiast kawy, herbat etc., smaczną naturalną odżywkę Sanator. Zawiera on sole fosforowe z jaja i witaminy niezbędne do uzdrowienia ludzkiego organizmu. Walka codzienną tracimy te niezbędne do utrzymania zdrowia pierwiastki. Sanator utrzymuje człowieka zdrowym, silnym, energicznym, sprawdza spokojny sen i czyni wytrzymałym na pracę umysłową i fizyczną. Sanator otrzyma się we wszystkich aptekach i składach. 11940

Miljoner w łachmanach udaje nędzarza.

Niezwyczajny apostoł bezrobotnych.

W kalifornijskim mieście San Diego aresztowano po raz setny za włóczęgostwo znanego amerykańskiego miljonera, Edwina Browna, właściciela 60 fabryk, wielu wspaniałych domów i znacznych posiadłości ziemskich, w których samo urządzenie oceniają na 3 miliony dolarów.

Edwin Brown jest osobliwym dziwakiem.

Twierdzi on, że nigdzie na świecie nie dzieje się tak źle biedakom, jak w Ameryce.

Wystarczy być bezrobotnym i nie mieć przy sobie pieniędzy, aby znaleźć

się w więzieniu pomiędzy opryszkami wszelkiego rodzaju.

Całą swą energję wyteżył dziwaczny miljoner w tym kierunku, aby oświecić opinię swego kraju i zmienić ustawodawstwo. Odziany w łachmany włóczy się od miasta do miasta, wpada ciągle w konflikty z policją i jak twierdzi, niema w Stanach Zjednoczonych ani jednego więzienia, w którymby go nie osadzono.

Edwin Brown posiada duże zdolności literackie i przygotowuje książkę, która ma wstrząsnąć Ameryką.

JULJAN STARSKI I HELENA ORDEŻANKA.

Tajemnice Łódzkiego Cmentarza.

Sensacyjny roman z życia Łodzi.

34

Pustoszą stoliki w tempie postępu geometrycznego. Rzadko kto teraz przychodzi, natomiast jeden wychodzący gość prowokuje do opuszczenia lokalu kilku innych.

Kim jest ta tajemnicza pani w czerni z ciemną woalką, zapuszczoną na twarz?

Wszystkie spojrzenia kierują się ku niej, spojrzenia pytające, wężące jak osy gończe. Dziwny jest jej strój, dziwne zachowanie się. Stanowi jakiś rażący kontrast w porównaniu z innymi niewiastami, siedzącymi w kawiarni.

Na tle wydekoltowanych, jaskrawych sukienek odbija się niewytłumaczoną zagadką skromny jej strój, z długimi rękawami, z kołnierzykiem, podpiętym pod szyję.

Wąska, biała jej ręka, oparta nie dbale o blat stolika, wskazuje, iż dama ta pochodzi z arystokratycznych sfer.

— Spójrz-no, Jerzyku, na te „kobietę”, co ona tu robi?

— Licho ją wie... Mam wrażenie, że zlaża z portretu, który wisiał w gabinecie mego dziadka.

— Daj spokój, przecie to młoda kobieta.

Wzruszenie ramionami.

— Iii... Skąd ty tam zaraz wiesz, że młoda, kiedy twarzy zupełnie nie widać.

— Poznaję po kształtach, po figurze. Niezbyt pewne sprawdziany.

— Dla mnie tak... Gotów jestem się założyć, że trzydziestki nawet nie ma.

— Nie wygrażaj się zakładami, bo nie masz nawet do zapłacenia za „pół czarnej”.

— A jednak założyłbym się...

— Wszystko mi jedno — rób co chcesz.

— Intryguje mnie ta kobieta. Jakaś zagadkowa...

A tymczasem owa tajemnicza pani, niecierpliwiła się coraz bardziej. Sądzić tak można było po jej nerwowych ruchach. Teraz już nie spuszczała oczu

z drzwi wejściowych, lecz utkwiała w nie nieruchomy wzrok.

Godzina wpół do dwunastej...

W kawiarni pozostali już jedynie ci, którzy przed zamknięciem lokalu, nigdy stąd nie wychodzą.

Nagle tajemnicza dama poruszyła się niespokojnie.

Drzwi wejściowe otworzyły się szeroko, a do cukierni wszedł jakiś niski, niepozorny mężczyzna. Widać było, że kobieta w czerni czekała właśnie na niego.

Uczyniła nawet ruch, jakby chciała się zerwać z miejsca i biec na jego spotkanie, ale pohamowała się.

Przybysz tymczasem, rozejrzawszy się szybko dokoła, a gdy spostrzegł ją, skierował swe kroki w jej stronę. Był to mężczyzna o odrażającej powierzchowności. Chudy był tak straszliwie, iż miało się wrażenie, że lada chwila sterczące kości przebija towar lichego jesienno-paltocika, które nosił na sobie.

Małe, głęboko osadzone oczki, o niesamowitym blasku, nadawały skarłowaciałej tej postaci wygląd jakiegoś jadowitego płaza, który podstępem potrafi ukąsić śmiertelnie najpotężniejszego czło-wieka.

Z przykrotych rękawów wyzierały nienormalnie olbrzymie ręce, z długimi, kościstymi palcami, zagiętymi zaw-sze ku wewnętrznej stronie dłoni.

Twarz pociągła, o cerze ziemistego koloru, była pocentkowana głębokimi śladami po ospie. Duże kraczaste brwi schodziły się ze sobą, tworząc grubą, nierówną linię.

Małemi, pewnymi krokami podszedł do stolika, przy którym siedziała owa pani w czerni, skłonił jej się uniżenie, acz hardo i siadł naprzeciwko niej. Nie podała mu dłoni na powitanie.

Widać było, iż przyjęcie tego mężczyzny, które, jak sądzić należy nie sta nowiło dla niej niespodzianki, uczyniło na niej znaczne wrażenie.

Niepokój, który jej nie opuszczał podczas długich chwil czekania, nie ustąpił bynajmniej teraz lecz przeciwnie — sno tegował się jeszcze bardziej.

Poprzez gęste oka woalki obserwowała przybysza, który zupełnie spokojnie zamówił herbatę i ciastka i z flegmą zabrał się do jedzenia.

Tajemnicza dama oglądała się raz po raz dokoła, jakby obawiając się zbytnej ciekawości świadków, którzy zaintrygowani tem niezwykłym spotkaniem obrzucali ją baczniemi spojrzeniami.

Mężczyzna konsumował ciastka z nie zwykłym pośpiechem. Po chwili zamówił następną porcję.

Przez cały czas dziwna ta para nie zamieniła ze sobą ani jednego słowa.

(D. c. u.)



Jesienny sezon sportowy w Paryżu.

9 rekordów w lekkiej atletyce. — Triumfalny pochód tenisu francuskiego. — Kolarze cudzoziemscy biją francuskich mistrzów. — Sezon boksinerski w pełni.

Październik paryski jest okresem przejściowym. Kończy się, zamiera i gładnie powoli sezon letni, budzi się do życia, odpycha zgrzybiałego poprzednika sezon zimowy. Ostatnie kroki lata są znudzone i ciche, pierwsze przejawy zimy nieśmiało i niezdecydowane. — To też cały miesiąc sportowo jest bezbarwny i mglisty. Jest tylko wspomnieniem i zapowiedzią. Pozwalając zapomnieć o aktualności, oderwać się od spraw ważko codziennych, daje możliwość rzucenia okiem wstecz i naprzód, zestawienia bilansów i zbudowania mniej lub więcej słusznych przewidywań — pisze paryski korespondent „Stadionu”.

Lekka atletyka. Tu nieboszczyk nawiązywał strasznych rzeczy. Dość powiedzieć że w samych biegach padło 9 rekordów i 3 zostały wyrównane.

Drugim sportem, w którym francuzi mogą być z siebie zadowoleni, jest tenis. Triumfy Lenglen, Lacosta i Borotry podkreśliły raz jeszcze supremację europejską rakiety francuskiej. Zwycięstwo nad Australją i postawa wobec Ameryki w challenge - round Davis'a, dały jej drugie miejsce za Stanami Zjednoczonymi w konkurencji międzynarodowej. Jeśli przy tym zważyć, że matadorzy USA. — Tilden i Johnston, są u końca swej kariery, podczas gdy Borotra ma 24 lat, a Lacoste tylko 21, można bez zbytniego optymizmu przypuszczać, iż za parę lat role się zmienią.

Najwięcej może cieszą się jednak panowie od dźwigania ciężarów. Dla nich rok 1925 zostanie na długo pamiętnym, jako rok odrodzenia ich ulubionego sportu. Dzięki Rigoulot i Cadine, którzy potrafili poruszyć masę, sale klubów ciężko atletycznych przestały świecić pustkami i liczba adeptów sztaby żelaznej wzrosła w sposób niebывały. I jeśli w Amsterdamie francuzi w tej specjalności — czego jestem pewien — zajmą miejsce najlepsze, to dzięki należeć się będą — o horrendum — zawodowcovi Rigoulot.

gorzej się ma rzecz z kolarstwem. W ciągu paru dziesięcioleci Francja w tym sporcie dzierżyła prym niezaprzeczenie. Dziś — jeśli i pozostaje krajem najbardziej kolarskim, przestała być krajem najlepszych kolarzy. W sprincie amatorskim Michard i Cugnot nie znaleźli zastępców Michard w swej nowej kategorii nie zajmie tego uprzywilejowanego miejsca, jakie zdobył jako amator; zagradza mu zdecydowanie drogę Kauffman, a stoją z nim narówni Moeskops, Piani, Schilles i wielu innych. Na szosie potężny team Velo Club Levallois — Blanchonnet, Ledney, Wambst, Hamel, Bocher nie zdołał odsunąć od amatorskiego mistrzostwa świata belgijczyka Hoevenaersa i gremialnie zrzucił koszulkę amatorską. Wśród zawodowców zaś sprawa stoi nie lepiej. Wszystkie klasyczne biegi stały się lupem cudzoziemców: włosi: Girardengo, Bottecchia, Aymo; szwajcar — Suter i całe dywizje belgijczyków, odsunęły w cień francuzów. Starzy — Pelisierowie, Alavoine — są już za starzy; młodzi — Souchard, Marcillac, jeszcze za młodzi. Na szczęście tych młodych, jest sporo, i w niedalekiej przyszłości może sytuacja stanie się mniej smutną.

Jedynym, większym kolarskim suk-

cesem międzynarodowym francuskim, byłoby zdobycie mistrzostwa świata za motocyklami przez Grassina.

Cicho, cichuteńko w świecie pływackim. Ale w tym dziale jednak praca widać tylko w głębi, a nie na powierzchni, i da wyniki dopiero później. Liczba krytych, zimowych pływalni, rośnie niepowstrzymanie, liczba nieumiejących pływać, zmniejsza się z zadziwiającą szybkością. W tych warunkach stagnację na tabeli rekordów można spokojnie wybaczyć. Zamykając ten bilans, nie wolno ominąć sportów t. zw. mechanicznych.

W dziedzinie automobilizmu i lotnictwa zdobycze roku 1925 były olbrzymie. Cały szereg świetnych raidów awiacyjnych jest jeszcze u każdego w pamięci, a notowanie rekordów samochodowych staje się technicznie niewykonalne, gdyż każdy Boży dzień przynosi ich całą wiązkę.

Jeśli gry piłkowe dopiero nabierają rozpędu, to sezon boksinerski jest w swojej pełni. Wielu asów wprawdzie porzuciło Europę dla amerykańskich dolarów — Mascart i Vinez już tam są, a niezadługo wyjdą Molina, Fritsch, Paolino i sam Carpentier — ale tem niemniej i na starym kontynencie rękawice nie próżnują.

W Paryżu zawody odbywają się 3, 4, a nawet pięć razy na tydzień, a i prowincja nie pozostaje zanadto w tyle. Tak jak w kolarstwie, w boksinerskim następuje okres przelomowy: starzy znikają, spędzani przez młodych, Kid Francis, Alverel, Kelly, Thurn, a w ostatnich tygodniach „przyszły Carpentier” — młodziutki Laffineur, robią łokciami bez że nady, pnąc się do góry, co sił starczy.

Ze statystyki sportu rosyjskiego.

Moskwa, 6 listopada.

Ostatnie sprawozdanie moskiewskiej rady sportowej przynosi następujące cyfry: w mistrzostwach moskiewskich różnych sportów boiskowych brało udział 36 klubów i 1954 zawodników. W piłkę nożną 124 drużyny — 1372 zawodników, w koszykówkę 656 mężczyzn i 376 kobiet, w pięstkówkę grało 315 mężczyzn i 148 kobiet.



Decydujący moment ze spotkania dwóch świetnych drużyn piłkarskich Wiednia „F. A. C.” i „Amatorzy”.

Zakończenie sezonu sportowego przez klub kolarski „Start”.

Rozdanie nagród odbędzie się dziś przy okazji zabawy tanecznej w „Białej sali” Manteuffla.

Dla podtrzymania życia towarzyskiego i kulturalnego, podoficerowie zawodowi i urzędnicy sztabu i szefostw D. O. K. IV, pochodzący ze wszystkich zakątków Rzeczypospolitej polskiej, utworzyli klub kolarski, pod nazwą „Start”.

Klub ten liczy zaledwie kilka miesięcy swego istnienia, a już może się poszczycić kilkudziesięciu czynnymi i biernymi członkami, którzy w życiu sportowym naszego grodu nie poślednią rolę odegrali, biorąc udział i zdobywając nagrody i uznanie rzesz sportowych w licznych wyścigach międzyklubowych.

W ubiegłą niedzielę, t. j. dnia 1 b. m. „Start” urządził wyścigi kolarskie na szosie Łódź—Kurowice o mistrzostwo klubowe, które zdobył zasłużony i niezmordowany zarówno w sprawach sportowych, jak i towarzyskich, prezes klubu,

st. sierż. Henryk Przyłęcki. Jako II-gi przybył, chor. Jan Hodoń, III-cie zaś miejsce uzyskał, sierż. Kaz. Nowicki.

Na zakończenie sezonu sportowego, zarząd k. k. „Start” urządził dzisiaj wieczorem w „Białej Sali” hotelu Manteuffla zabawę taneczną na rzecz L.O.P.P., zapowiadającą się wspaniale, na której zostaną rozdane nagrody zdobyte na ostatnich wyścigach o mistrzostwo.

Rozdanie nagród uskuteczni p. plk. szt. gen. szef sztabu D.O.K. IV, Stefan Iwanowski. Prócz tego zabawę przyrzekli swą obecnością zaszczyścić: d-ca O. K. IV, gen. dyw. Jung, z-ca d-cy O. K. gen. dyw. Ledóchowski, d-ca 10 dywizji piechoty, gen. bryg. Małachowski, komendant miasta Łodzi, plk. Rachmistruk plk. Cieński i w. in.

Bieg rozstawny wzdłuż granicy polsko-sowieckiej.

Bierze w nim udział 2,342 żołnierzy.

Warszawa, 6 listopada.

W dniu wczorajszym o godz. 6 rano rozpoczął się bieg rozstawny dwóch drużyn wojskowych w pełnym rynsztunku z dwóch startów: 1) start Okopów św. Trójcy, na granicy rumuńsko-sowiecko-polskiej, 2) start u zbiegu granicy polsko-lotewsko-sowieckiej od słupa granicznego nr. 0.

W dniu dzisiejszym o godz. 6 rano upłynęło 24 godziny od rozpoczęcia biegu. Drużyna, która wyruszyła z północy przebyła w czasie 24 godz. 221 km., zaś drużyna południowa w ciągu tego czasu pokryła przestrzeń 262 km. — W biegu powyższym bierze udział 2,342 żołnierzy.



Z ćwiczeń lekkoatletek zachodnio-europejskich.



Tragiczny strzał policjanta.

Napastowany przez awanturników, zrobił użytek z broni

i w zamieszaniu trafił szwagra swego w brzuch.

Z Warszawy donoszą nam:

Tragiczna scena rozegrała się wczoraj przed wieczorem na Saskiej Kępie.

Po wale międzyszyjskim wracał furmanką z Warszawy do wsi Las pod Wawrem — posterunkowy 18-go komisariatu, Aleksander Wrzosek.

Towarzyszyli mu żona, szwagier Grzegorz Omyłka i gospodarz z tej samej wsi — Gąsiorowski.

Przed domem Nr. 17 przegrodziła im drogę furmanka, na której siedzieli Ignacy i Jan Króle.

Po chwili zjawiło się jeszcze kilkunastu mężczyzn, których Ignacy Król, czując do policjanta urazę za oskarżenie o kradzież, zaczął zachęcać do czynnego wystąpienia.

Wrzosek chwycił konia Królów za uzdę, próbując utorować drogę swej furmance. Gest ten przyjęto gwizdaniem i wrogimi okrzykami. Króle zeskoczyli z wozu i stanawszy na czele kilkunastu awanturników zaatakowali policjanta.

— Stać, bo strzelej!

Cztery razy Wrzosek powtórzył ostrzeżenie, wreszcie podniósł rewolwer i dwukrotnie wypalił w górę.

Strzały nie przstraszyły napastników. Ignacy Król rzucił się na Wrzosek, który trzecim strzałem ranił go w nogę, a następnie wyrzucił resztę kul, nie celując.

Napastnicy zbiegli, lecz jeden ze strzałów trafił w brzuch szwagra policjanta, Grzegorza Omyłko, który w zamieszaniu zbyt wysunął się naprzód.

Rana była śmiertelna. Zgon rychło nastąpił.

Nad trupem zabitego gospodarza długo lamentowała żona i sześcioro dzieci.

Mimowolnego zabójcę aresztowano, jak również obu Królów.

Na miejsce tragicznego zajścia zjawił się kierownik urzędu śledczego, insp. Sonnenberg, nadkom. Zieliński i kom. Wojczyński.

Ponure dzieje pewnego wieczoru.

Kilku zwyrodniałych osobników usiłowało dokonać gwałtu na 17-letniej dziewczynie.

Zagadkowa rola tego, który przyszedł napastowanej z pomocą.

Z Tarnopola donoszą nam:

W lipcu r. b. nabrała rozgłosu sprawa usiłowanego zgwałcenia 17-letniej dziewczyny Anny H., przechadzającej się w pobliżu parku miejskiego w godzinach wieczornych przez kilku niewiadomych sprawców.

Sprawa ta obita się echem na onegdajszej rozprawie, prowadzonej przed sądem wojskowym pod przewodnictwem ppłk. sędziego dr. Godowskiego przeciw Ignacemu Mihilewiczowi, szeregowcowi 54 p. p., oskarżonemu o zbr. zgwałcenia.

Przebieg zajścia był następujący:

Dnia 11 lipca r. b., wieczorem, na przechadzającą się Annę H. w towarzystwie Borucha Eisenberga w polu, opodal parku miejskiego, napadło dwóch nieznanych osobników cywilnych i podczas gdy towarzyszącego jej Eisenberga po-

biwszy go, zmusili do ucieczki, powalił jeden z nich dziewczynę na ziemię i usiłował ją nadużyć.

Na krzyki jej przybiegł z parku osk. Mohilewicz i nadejściem swym spowodował wprawdzie, że obaj cywilni napastnicy uciekli, przyczem znikła też napadniętej torebka z pieniędzmi. Ale wybawca zbyt energicznie domagał się nagrody i również powalił dziewczynę na ziemię, chcąc ją zniewolić.

Przechodnie spłoszyli jednak wybawcę. Rozpoznany, został zaarrestowany i po 3-miesięcznym pobycie w areszcie śledczym, odpowiadał sądowi.

Trybunał wojskowy uwolnił go od winy, gdyż w usiłowaniach jego nie widział jeszcze tak gwałtownego działania, któreby skierowane było wystarczająco do zupełnego fizycznego owdarcia poszkodowanej.

Podobno władze cywilne wytropiły też jednego z cywilnych napastników i sprawa przeciw niemu prowadzona będzie odrębnie.

Wielki szmugiel morfiny przyłapano w Wancouwer

Londyn, 6 listopada.

Z Ottawy donoszą: Władze celne w Wancouwer wpadły na ślad prowadzonego na wielką skalę szmuglu morfiny, pochodzenia niemieckiego.

Odkrycia tego dokonano dzięki niewłaściwemu oceniu przesyłki, która, jak się później okazało, zawierała znaczny ilość morfiny ocłonej na ogólną sumę 100.000 dolarów.

Z przeprowadzonych badań wynika, że szmugiel pochodził z Hamburga, skąd od dłuższego czasu wysyłano morfinę do Japonii drogą morską przez Quebec, a która następnie powracała za fałszywą deklaracją jako towar japoński.

Polka posłem do sejmu w Stanach Zjednoczonych.

Paryż, 6 listopada.

„United Press” donosi, że pierwszą kobietą narodowości polskiej, zajmującą w Stanach Zjednoczonych urząd publiczny, jest p. Marja Urbańska, która jako kandydatka demokratów wybrana została do sejmu stanu Jersey.

P. Urbańska jest matką trojga dzieci i oświadczyła ona, że linią wytyczną jej programu będzie podniesienie racjonalnego wychowania dzieci.

„Święta wojna” następstwem wypadków w Syrii.

Londyn, 6 listopada.

Główne dowództwo francuskie w Syrii w dalszym ciągu wzmacnia pozycje koło Damaszku. Celem uzyskania wolnego terenu dla strzałów w przedmieściach Damaszku zniesiono cały szereg murów.

Na głównych ulicach utworzono zasieki z drutów kolczastych.

Ludność Damaszku masowo opuszcza miasto. Kupcy pozamykali bazyry i wywieźli towary.

W Syrii i krajach przyległych rozpowszechniono masowo pisma ulotne, wzywające do „świętej wojny” przeciw Francji.

Jak poważne rozmiary przybrała ta propaganda wynika z tego, że komitet kalifów w Delhi wysłał telegramy do redakcji dzienników w Kairze, wzywając do utworzenia jednolitego frontu islamskiego.

APOLLO

Konstantynowska 16.

Radykalne lekarstwo

na wszystkie utrapienia, ki poty, stagnacje

kryzysy i plaity to

PAT i PATACHON

w najnowszej swej szampańskiej kreacji p.t.

ANDRUSY z PRATERU

!! Smiech obowiązuje!

„ODEON”

Po raz pierwszy w Łodzi

ulubieniec starych i młodych.

Karol Aldini

zw największej sensacji filmowej p. t.:

„MIKO KRÓL SZOFEROW”

Lekarz - dentysta

H. Lewita-Fuchs

Piotrkowska 50, Tel. 21-36.

Przyjmuje od godz. 10-1 i od 3-6.



NOTOWANIA ZŁOTEGO

Za sto złotych:

Zurych 86,00

Berlin noty większe 69,20 — 69,90

Wyplaty na Warszawę i Katowice 69,22 — 69,58, na Poznań 69,27, 69,63,

Gdańsk 87,14 — 87,36

Wyplaty na Warszawę 85,89, 86,11

Wiedeń czeki 117,05 — 117,55 bank-

noty 117,10 — 118,10

Praga 562,

Ryga 85,—

Londyn za jeden funt szterl. 29,00.

GIELDA LONDYŃSKA.

Londyn, 6 listopada.

Nowy Jork 4,84,13-16

Holandja 12,04 i jedna czwarta

Francja 120,75

Belgia 106,95

Włochy 122,75

Niemcy 20,36

Hiszpanja 33,88

Portugalia 2,53

Dania 19,45

Szwecja 18,13

Norwegja 23,85

Helsingfors 192,25

Praga 163,62.

GIELDA PARYSKA.

Paryż, 6 listopada.

Londyn 121,3 5

Nowy Jork 25,06

Belgia 113,75

Hiszpanja 363,59

Włochy 98,15

Szwajcaria 482,

Dania 617,50

Holandja 106,00

Norwegja 509

Szwecja 654,50

Praga 74,50

Rumunja 11,80

GIELDA ZURYCHSKA.

Zurych, 6 listopada.

Paryż 20,60

Londyn 25,15,7

Nowy Jork 5,19

Belgia 23,50

Włochy 20,40

Hiszpanja 74,15

Holandja 208,80

Berlin 123,6

Wiedeń 73,20

Sztokholm 138,87

Oslo 105,50

Kopenhaga 129,25

Sofja 3,77 i pół

Praga 15,3745

Warszawa 76,

Budapeszt 0,72,7

Białogród 9,20

Ateny 6,65

GIELDA NEW-YORSKA.

New Jork, 6 listopada.

Londyn za jeden funt szterl. 4,84,3-4

Tendencja zmienna Za sto jednostek metarynych:

Paryż 4,03 i pół

Bruksela 4,55

Rzym 3,96

Madryt 14,30

Bern 19,28

Amsterdam 40,25 i pół

Sztokholm 26,75

Oslo 20 28

Kopenhaga 24,90

Praga 2,96 i jedna czwarta

Berlin 23,80

Wiedeń i Budapeszt 1,77,50

Ateny 1,36

NOTOWANIA BAWELNY.

Nowy Jork, 6 listopada.

Dowóz bawelny do portów Atlantyku i Golfu 48.000, wewnątrz kraju 38.000 wywóz do Anglii 12.000, wywóz na kontynent 17.000.

Loco 21,00, grudzień 20,52—20,54, styczeń 1926 r. 19,88—19,90, marzec 20,03—20,08, kwiecień 20,01, maj 20,01—20,02, lipiec 20,42, sierpień 20,37, wrzesień 20,35, październik 20,30—20,35.

Nowy Orlean, 6 listopada.

Loco 19,82, grudzień 19,74, styczeń 19,73, marzec 19,52, maj 19,05, lipiec 19,35.

Liverpool, 6 listopada.

Otwarcie giełdy: styczeń 10,45, marzec 10,52, maj 10,63, lipiec 10,61.

Brema, 6 listopada.

Bawelna amerykańska 22,26 centów dolarowych za lbs.

NINICHE

?

?

Ossi
Oswalda